

EWA KRASKOWSKA
Poznań

KRYTYKA KRYTYCZNOŚCI

1. Cywilizacja krytyki

Krytycyzm, krytyczność, myślenie krytyczne, krytyczna analiza, krytyka dyskursu to pojęcia i formuły, których frekwencja we współczesnej polszczyźnie (podobnie jak w innych językach) jest bardzo wysoka. Występują w różnych obszarach życia zbiorowego – w polityce, w edukacji, w nauce, w sztuce. Pomału przestają znaczyć cokolwiek, bo znaczyć mogą wszystko; jak ujął to Michał Paweł Markowski: „Krytyczne może być wszystko, jeśli zdefiniowane zostanie jako krytyczne”¹, a ściślej, pozwolę sobie dodać – jeśli samo się jako krytyczne zdefiniuje. Przeważnie są nacechowane ideologicznie; w dzisiejszych praktykach dyskursywnych licencję na krytyczne myślenie przyznają sobie głównie reprezentanci i rzecznicy grup mniejszościowych, radykalna nowa lewica, artystyczna awangarda i ponowoczesna teoria. Sprawę komplikuje fakt, iż leksem ‘krytyka’ i jego pochodne posiadają silne konotacje agonistyczne, konfrontacyjne i negujące, choć przecież nie w każdym użyciu muszą być one aktualizowane – gdy po polsku mówimy ‘krytyka literacka’, ‘krytyka filmowa’ itp., mamy wszak na myśli pisanstwo o charakterze recenzyjnym w ogóle, a nie tylko wypowiedzi krytykujące dane dzieło. *Literary criticism* to po angielsku, z grubsza biorąc, studia nad literaturą, a niewyszukiwanie słabych punktów twórczości literackiej. Jednak dzisiejsze ‘myślenie krytyczne’ kojarzy się głównie z polemiką, sporem, konfrontacją, gestem demaskatorskim, czyli – jak proponuje to nazywać Deborah Tannen – cywilizacją kłótni:

¹ M. P. Markowski, *Sztuka, krytyka, kryzys*, opublikowane na: [obieg.pl](http://www.obieg.pl) (<http://www.obieg.pl>), dostęp 1 marca 2011.

W cywilizacji kłótni dominują takie sposoby reagowania na słowa lub myśli innych, jak krytyka, atak lub przeciwstawienie się. Ten aspekt ogólnego problemu nazywam „cywilizacją krytyki”. Krytyka w tym sensie nie jest generalnym określeniem analizy lub interpretacji, lecz synonimem krytycyzmu. [...] W rezultacie – cytuję dalej Tannen – krytyczne myślenie stanowi synonim krytykanctwa. Na wielu zajęciach studenci są zachęceni do zapoznania się z dorobkiem naukowym czyjegoś życia, a następnie do zmieszania go z błotem. [...] Bezustanne krytykanctwo jest pod wieloma względami niszczycielskie².

W swojej książce poświęconej cywilizacji kłótni Tannen omawia między innymi korzenie tego zjawiska, postrzegając je jako specyfikę kultury zachodniej ufundowanej na klasycznej filozofii greckiej z jej kultem logiki formalnej jako jedynie poprawnego sposobu dochodzenia do prawdy. Na użytek niniejszych rozważań chciałabym się przyjrzeć, jak kategoria krytyczności funkcjonuje w trzech obszarach życia zbiorowego: w edukacji, w nauce oraz w kulturze i sztuce.

2. Myślenie krytyczne w edukacji

Idea myślenia krytycznego szczególnie dużą rolę odgrywa na gruncie edukacji i studiów edukacyjnych, zwłaszcza w wydaniu amerykańskim. W tym ostatnim obszarze zainstalowała się za sprawą Johna Deweya – który zresztą używał lepszego moim zdaniem określenia „myślenie refleksyjne” – w początkach XX wieku, by zrobić oszałamiającą karierę w latach 80. ubiegłego stulecia³. Najogólniej termin ten oznacza zbiór procedur umysłowo-badawczych umożliwiających racjonalną, obiektywną i zgodną ze standardami naukowymi ocenę zgromadzonych uprzednio informacji oraz wyciągnięcie z nich wniosków poznawczych. W amerykańskim systemie szkolnictwa stawiane jest na pierwszym miejscu w rankingu umiejętności (*skills*), które należy wykształcić u osób uczących się na różnych poziomach – od szkoły średniej po studia doktoranckie, gdyż teoretycznie ma ono zapewniać samodzielność intelektualną oraz trafność formułowanych na jego podstawie sądów. Kształceniu umiejętności krytycznego myślenia (*critical thinking*, CT) poświęcone są niezliczone poradniki, podręczniki i przewodniki typu *CT step by step*, *practical guide to CT*, *CT in a nutshell* – książkowa wyszukiwarka Google wy-

² D. Tannen, *Cywilizacja kłótni*, przeł. P. Budkiewicz, Poznań 2003, s. 19 i 35.

³ A. Fisher, *Critical Thinking. An Introduction*, Cambridge 2001, s. 3.

rzuci dziesiątki takich tytułów⁴, a w wyświetlanych pozycjach kolejne dziesiątki tytułów znajdziemy w rekomendowanej bibliografii. W istocie dzisiejsze edukacyjne podejście do CT jest kontynuacją wielowiekowego kształcenia w zakresie klasycznej logiki i retoryki, poddanego retuszowi, który uczyni je strawnym dla współczesnego ucznia, studenta, polityka, przedsiębiorcy czy wykładowcy.

Tak rozumiane CT jest więc bez reszty osadzone w tradycji zachodniego logocentryzmu, opiera się na indukcyjnym modelu wnioskowania i w zasadzie powinno zostać dziś – przynajmniej na gruncie nauk humanistycznych oraz społecznych – poddane gruntownej (krytycznej) rewizji. Tymczasem pełni się bujnie we wszystkich opracowaniach i dokumentach dotyczących kształcenia, przenikając do Europy, czego świadectwem mogą być różne opracowania towarzyszące tzw. Procesowi Bolońskiemu i wdrażaniu Europejskich oraz Krajowych Ram Kwalifikacji, których zadaniem jest opisanie poszczególnych poziomów systemu edukacyjnego za pomocą tzw. efektów kształcenia. W odniesieniu do szkolnictwa wyższego owe opisy konstruuje się na kilku piętrach ogólności – od najwyższego, w którym definiuje się wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne dla studiów pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia, poprzez tzw. obszary, czyli dyscypliny naukowe podzielone według ich specyfiki przedmiotowej i metodologicznej, aż do konkretnych kierunków studiów (tzw. *benchmarki*). Punktem odniesienia dla tych opisów są tzw. Deskratory Dublińskie, czyli ogólne opisy kształcenia dla szkolnictwa wyższego. Mówi się w nich o nabywanych w procesie uczenia się kompetencjach personalnych i społecznych, w szczególności o kształtowaniu postaw obywatelskich: „demokracja zależy ostatecznie od aktywnego uczestnictwa wykształconych obywateli. [...] Oprócz uniwersalnych umiejętności aktywne uczestnictwo obywateli wymaga [...] kształtowania postaw i wartości demokratycznych oraz umiejętności krytycznego myślenia”⁵ [podkr. moje – E. K.]. Ramy Kwalifikacji dotarły już do Polski i właśnie podlegają precyzowaniu – odpowiednie rozporządzenie ministerialne w tej sprawie będzie towarzyszyć znowelizowanej Ustawie o szkolnictwie wyższym, na razie zaś⁶ mamy do dyspo-

⁴ Do najbardziej osobliwych, na jakie się natknęłam, należy adresowana do przed-szkolaków książka D. Tiersch-Allen *Critical Thinking: ZIM's World of Reading*, EDCON Publishing Group 2007 oraz przeznaczone dla pracowników wywiadu opracowanie D. T. Moore'a *Critical Thinking and Intelligence Analysis* wydana nakładem National Defense Intelligence College (Washington, wyd. drugie 2010).

⁵ *Autonomia programowa wyższych uczelni. Ramy kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego*, Warszawa 2010, s. 143.

⁶ Czyli w maju 2011.

zycji opracowaną na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego broszurę *Autonomia programowa wyższych uczelni. Ramy Kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego*, w której przymiotnik „krytyczny” (w trzech rodzajach gramatycznych i w różnych zestawieniach frazeologicznych) pojawia się aż 47 razy. O absolwencie studiów humanistycznych pierwszego lub drugiego stopnia możemy tu na przykład przeczytać, iż:

- potrafi wyszukiwać, analizować, oceniać, selekcjonować i integrować informacje z różnych źródeł oraz formułować na tej podstawie krytyczne sądy;
- potrafi przeprowadzić krytyczną analizę i interpretację różnych rodzajów tekstów i wytworów kultury materialnej;
- posiada umiejętność formułowania opinii krytycznych o wytworach kultury na podstawie wiedzy naukowej i doświadczenia.

O absolwencie kierunków studiów z obszaru nauk społecznych dowiadujemy się między innymi, iż „potrafi samodzielnie i krytycznie uzupełniać wiedzę i umiejętności”, absolwent studiów ścisłych natomiast „potrafi w sposób krytyczny ocenić własne wyniki eksperymentów”, a absolwent studiów przyrodniczych „wykazuje umiejętność krytycznego opracowania wybranego problemu”. Również absolwenci kierunków artystycznych winni wykazywać się krytycyzmem, na przykład w zakresie „formułowania krytycznej argumentacji” czy umiejętności „krytycznej oceny”. I nie byłoby to w sumie aż tak bardzo niepokojące, gdyby niełatwo do zaobserwowania fakt, że w interpretacji takich formuł do głosu dochodzi dzisiaj owa wszechobecna, przeanalizowana przez Tannen (oczywiście „krytycznie”) cywilizacja kłótni, sporu, agonu, kompulsywnej polemiki i kontrowersji, w najlepszym zaś razie hermeneutycznej podejrzliwości. Sfer akademickich problem ten dotyczy z mocą szczególną.

3. Krytycyzm, krytyczność i krytykanctwo w akademii.

W działalności akademickiej problem krytyczności i krytycyzmu ma dwa zasadnicze wymiary. Pierwszy z nich dotyczy opiniowania i oceniania dorobku naukowego konkretnych badaczy i badaczek, zespołów naukowych, jednostek badawczych, wreszcie całych uczelni. Drugi zaś realizuje się w samym dyskursie naukowym, zwłaszcza na gruncie teorii i metodologii, i przybiera postać bądź to analizy dyskursów, bądź rozmaitych „hermeneutyk podejrzliwości”.

Odnosząc się do pierwszego z tych zagadnień, chciałabym przypomnieć dyskusję sprzed lat kilkunastu (1998), zorganizowaną przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej, w której na temat krytyki i krytycyzmu w nauce wypowiedzieli się czołowi przedstawiciele środowisk akademickich i intelektualnych, między innymi Jerzy Pelc, Janusz Sławiński, Jerzy Szacki, Marcin Kula, Magdalena Bajer, Ryszard Legutko. Wypowiedzi dotyczyły głównie akademickich praktyk recenzenckich typu *peer to peer*, odgrywających przecież kluczową rolę w przebiegu akademickich karier zawodowych oraz w rozpatrywaniu wniosków grantowych. Dominowały w nich utyskiwania na niedostatek krytycyzmu w tego rodzaju praktykach, na powszechność tzw. „recenzji koleżeńskich” i związane z tym obniżenie standardów naukowości w Polsce. Jerzy Pelc jako jedyny z uczestników owej debaty podjął się uporządkowania terminologicznego i metodologicznego kwestii związanych z pojęciem krytyki, a wypracowaną przez niego przy tej okazji definicję warto przytoczyć w całości:

Postawa krytyczna w nauce i myślenie krytyczne w nauce polegają na tym, że się bez należytego uzasadnienia [podkr. E. K.] nie uznaje za prawdziwe czy słuszne ani nie głosi się tego, co zdrowy rozsądek doradza lub nakazuje, natomiast przeciwstawia się pogładowi zobowiązującemu do uznawania za prawdziwe pewnych twierdzeń niezależnie od tego, czy zostały wystarczająco uzasadnione. Postawa krytyczna w nauce i myślenie krytyczne w nauce dotyczą zarówno czynności naukowych, jak i wytworów tych czynności, mianowicie prac naukowych. Realizują się zarówno w postaci krytyki ujemnej, jak dodatniej [podkr. E. K.], zarówno krytyki immanentnej, jak krytyki transcendentnej, a także zarówno w postaci autokrytyki, jak allokrytyki⁷.

Tak rozumiany krytycyzm ma miejsce w stosunku do: a) problemów badawczych; b) metod badań; c) rozwiązywania problemów naukowych; d) wyników badań; e) wytworu naukowego; f) języka tekstu naukowego. Jest on przeciwieństwem – powiada Pelc – „myślenia życzeniowego”, kierującego się głównie emocjami; z definicji wynika również, że przeciwstawia się myśleniu potocznemu, zdeterminowanemu przez schematy i stereotypy poznawcze, skłaniającemu się ku sądom o charakterze oczywistym i dogmatycznym. Pelc zwraca nadto uwagę na takie naganne od-

⁷ J. Pelc, *Krytyka i krytycyzm w nauce*, [w:] *Krytyka i krytycyzm w nauce*, „Fundacji dyskusje o nauce”, 1998, z. 2, Warszawa, s. 17.

stępstwa od myślenia krytycznego, jak myślenie pobłażliwe, zwłaszcza autopobłażliwe, krytyka prześladowcza tudzież krytyka dobrotliwa. We wnioskach końcowych stwierdza między innymi z przykrością, że „brak odwagi cywilnej i oportunizm opiniodawców – zwłaszcza autorów recenzji przedkładanych w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i doktorskich [...] często toruje drogę miernocie i nieuctwu”⁸ oraz postuluje, by tego rodzaju procedury odbywały się w gremiach jak najdalejszych od osoby recenzowanego i jego środowiska naukowego.

Można zadawać sobie pytanie, czy wskazywane przez Pelca i innych uczestników wspomnianej debaty bolączki akademickiego systemu opiniowania i oceniania są charakterystyczne dla realiów polskich, czy też stanowią one problem ponadnarodowy. Większość dyskutantów zdaje się być zdania, iż to jednak specyfika polska, szerzej – być może postkomunistyczna, a dobrze ilustruje to pogląd Ryszarda Legutki, iż: „Przez długi czas nie istniał w Polsce wyraźny związek między pozycją zawodową a wartością dorobku naukowego i głoszonych koncepcji. Można było odgrywać ważną rolę w środowisku akademickim, nie mając wartościowych osiągnięć. Wytworzyło się więc przekonanie, że krytyka merytoryczna jest nie tylko niepotrzebna, ale często bywa szkodliwa”. Sytuacji tej towarzyszył „brak szkół intelektualnych”, który „spowodował zahamowanie sporów między orientacjami” oraz „długotrwały wpływ ideologii”, skutkiem czego „rozpowszechniło się przekonanie, że krytyka stanowi narzędzie walki politycznej, a nie służy wewnętrznym celom akademickim”⁹. Legutko widzi jednak w owych negatywnych zjawiskach nie tylko spuściznę po poprzednim ustroju politycznym, lecz również efekt oddziaływania tego, co nazywa „tendencjami plemiennymi” w zachodniej humanistyce, utożsamianymi przezeń z ponowoczesną humanistyką „antynaukową”, w której nie obowiązuje „krytycyzm w sensie klasycznym”. Chodzi mu przy tym o, jak powiada, różnego autoramentu „demistyfikatorów”, „uczonych uprawiających refleksję hermeneutyczną” tudzież „poszukiwaczy treści ezoterycznych zawartych w dziełach sztuki i myśli”.

Czy jednak faktycznie współczesny dyskurs humanistyczny cierpi na deficyt myślenia krytycznego? Tu Legutko się myli, jest bowiem wręcz przeciwnie. Krytycyzm, pojmowany jako ujawnianie i analiza ukrytych presupozycji, demaskowanie wpisanych w daną myśl i w dany tekst, a nie

⁸ Tamże, s. 24.

⁹ R. Legutko, *Krytyka i krytycyzm w humanistyce*, [w:] *Krytyka i krytycyzm w nauce*, wyd. cyt., s. 59.

wyrażanych przezeń *explicite*, czy nawet kamuflowanych, przesłanek światopoglądowych, obnażanie mechanizmów językowej manipulacji, zadawanie tekstowi pytań dlań „niewygodnych” i stawianie tekstowego uniwersum w stan permanentnego podejrzenia – to wszak znaki firmowe wielu orientacji metodologicznych w humanistyce i naukach społecznych, od psychoanalizy i marksizmu poczynając, na dekonstrukcji czy feminizmie kończąc. Podejrzliwość wobec dyskursów stała się wręcz nałogiem naszych czasów i choć, rzecz jasna, można doceniać poznawczą wartość takiej postawy, to przecież raz po raz budzi się tęsknota za epoką ufności i autorytetu, za kulturą afirmacji. Zwłaszcza że tak rozumiany krytycyzm rzadko idzie w parze z autokrytycyzmem, z możliwie uczciwą analizą przesłanek determinujących własną postawę krytykującego, z wnikliwym określaniem miejsca – by użyć sformułowania Kingi Dunin – z którego czytam¹⁰. A bez takiego kroku wszelkie myślenie krytyczne nakierowane na cudzy sąd i cudzą wypowiedź traci rację bytu.

Nad kryzysem myślenia krytycznego w dobie posthumanizmu, nowych mediów i hegemonii kultury masowej debatowali też członkowie rady wydawniczej czasopisma „Critical Inquiry” w trakcie sympozjum zorganizowanego przez redakcję w kwietniu roku 2003. W radzie tej zasiadają wybitni przedstawiciele różnych opcji teoretycznych, jak np. Homi Bhabha, Teresa de Lauretis, Wayne Booth czy Fredric Jameson. Charakterystycznym leitmotivem wypowiedzi poszczególnych dyskutantów było odwoływanie się do bezpośredniego kontekstu politycznego: ataku na WTC i jego konsekwencji w postaci wojny w Iraku oraz narastającej wobec niej w Stanach Zjednoczonych atmosfery protestu. To ważne, gdyż właśnie upolitycznienie stało się znakiem firmowym myślenia krytycznego w takiej formie, w jakiej dominuje ono w czasach dzisiejszych. Pozwolę sobie ze wspomnianej debaty wybrać – przyznaję, że tendencyjnie – dwie wypowiedzi i pokrótce je omówić. Autorem pierwszej, niezwykle w swej retoryce żarliwej, jest Bruno Latour:

Wojny. Tak wiele wojen. Wojny wewnętrzne i zewnętrzne. Wojny w kulturze, wojny w nauce i wojny przeciwko terrorystom. Wojny przeciwko ubóstwu i wojny przeciwko ubogim. Wojny przeciwko ignorancji i wojny z powodu ignorancji. Stawiam proste pytanie:

¹⁰ K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 53-55.

czy my, intelektualści, uczeni, też powinniśmy być w stanie wojny? Czy naprawdę naszym obowiązkiem jest dodawanie nowych ruin do już istniejących zrujnowanych pól? Czy naprawdę celem humanistyki jest dopełnienie destrukcji dekonstrukcją? Ikonoklazmu ikonoklazmem? Co się stało z duchem krytyki [teorii]? Czy stracił impet?¹¹

Latoura niepokoi podobieństwo współczesnych teorii opartych na krytycznej analizie dyskursów, odkrywaniu ukrytych presupozycji w pozornie obiektywnych stwierdzeniach faktów, antyesencjalizmie i konstruktywizmie – do spiskowych teorii świata. Jego niepokój jest tym bardziej przekonujący, że – jak sam twierdzi – czuje się współtwórcą owych teorii. Jaka jest różnica – zapytuje perfidnie – między zwolennikami teorii spiskowych a spopularyzowaną (między innymi w dydaktyce akademickiej) wersją krytycznej socjologii inspirowaną, dajmy na to, powierzchowną lekturą prac Pierre’a Bourdieu? W obu przypadkach stosuje się zasadę podejrzliwości wobec wszelkich stwierdzeń, gdyż jak wiadomo ich autorzy są kompletnie nieświadomi prawdziwych motywów, które nimi kierują. Wobec czego należy wyjaśnić, co się tak naprawdę za nimi kryje, jakie są prawdziwe fakty i znów, w obu przypadkach, wprawione w ruch zostają spekulacje na temat ukrytych sprawców, agentów, grup trzymających władzę. „Oczywiście – dodaje Latour – my, akademicy, odwołujemy się przy tym to wyższych argumentów i pojęć, takich jak społeczeństwo, dyskurs, wiedza/władza, przemoc symboliczna, imperia, kapitalizm, podczas gdy zwolennicy teorii spiskowych kreują w takich sytuacjach wizje runki żądnych władzy i zysków złoczyńców, tym niemniej niepokojące jest podobieństwo strukturalne tego rodzaju wyjaśnień, ów pierwszy odruch podejrzliwości i następująca po nim kłistość przyczyn i skutków wydobywanych z ukrytych, mrocznych głębin”¹².

Teresa de Lauretis wyznaje natomiast, iż od mniej więcej 10 lat (a pisze to w roku, przypomnijmy, 2003) coraz bardziej oddala się i odwraca od „wojowniczych” (*militant*) teorii, które sama pomagała wypracowywać – feminizmu, gender i queer. Z początku odczuwała tylko bliżej nieokreślone rozczarowanie kierunkiem, w jaki teorie te podążyły. Używa tu

¹¹ B. Latour, *Why Has Critique Run Out of Steam? From Matters of Fact to Matters of Concern*, „Critical Inquiry” 2004 nr 2 (vol. 30), s. 225 [tłum. moje – E. K.].

¹² Tamże, s. 229. Latour przywołuje przykład negacji zjawiska globalnego ocieplenia i interpretowania go jako przykrywkę dla działań różnych grup interesów; bardziej drastyczną ilustracją tego samego mechanizmu może być fenomen tzw. kłamstwa oświęcimskiego czy teorie na temat „zbrodni smoleńskiej”.

obrazowej metafory strumienia niosącego ze sobą rozmaite gałązki i liście, które natrafiwszy na przeszkodę w postaci zwalonego drzewa czy pnia gromadzą się i tworzą tamę, skutkiem czego strumień skręca w inną stronę. Takimi przeszkodami, a raczej momentami zwrotnymi w dyskursie teoretycznym po latach 60. XX wieku, były debaty na temat natury *versus* kultury, teorii *versus* praktyki, esencjalizmu *versus* konstrukcjonizmu i tym podobnych opozycji binarnych, które – twierdzi de Lauretis – zamazały pierwotne źródła i impulsy owych projektów teoretycznych. Jedną z przyczyn dewaluacji konstruktywnego krytycyzmu jest hegemonia globalnych mediów, trywializujących wszelką niezależną myśl, a zarazem upowszechniających sytuacyjne schematy agonistyczne:

Zagadka świata współczesnego (the enigma of the world now) – pisze teoretyczka – zawiera się według mnie w czymś, co potrafię określić jedynie jako paradoks negatywności, która zarazem jest pozytywnością: w upartym, niemym oporze wobec dyskursywizacji, artykulacji, racjonalizacji i negocjacji, koegzystującym z natychmiastową komunikacją via globalne media; z destruktywną prężnością eksplodującą spontanicznie niczym lawa w przestrzeni geopolitycznej, w jednostkach i zbiorowościach, w środowiskach zasobnych, cywilizowanych i dobrze zarządzanych na równi z najbardziej opresywnymi, kontrolowanymi i pogrążonymi w ubóstwie [...]. Zagadka współczesności bierze się stąd, że nasze teorie, dyskursy i wiedza są niekompatybilne ze środkami i formami ekspresji, którymi dysponujemy¹³.

Doktryna myślenia krytycznego najlepiej krzewi się na gruncie studiów społecznych i kulturowych, gdzie stowarzysza się z takimi postawami, jak ortodoksyjna poprawność polityczna, demaskowanie i piętnowanie praktyk dyskryminacyjnych, wreszcie antylogocentryzm. Ten ostatni zresztą stanowi największą pułapkę dla myślenia krytycznego, jako że wszelka teoria, w tym także krytyczna, polega na budowaniu spójnego systemu sądów i twierdzeń, co samo w sobie ma charakter logocentryczny. Można powiedzieć, parafrazując Gombrowicza, że od logocentryzmu nie ma ucieczki jak tylko w inny logocentryzm.

Ów nieuchronny paradoks antylogocentrycznego myślenia krytycznego, które działa niczym wąż pożerający własny ogon, znakomicie uchwycił amerykański komparatysta i antropolog uniwersytetu, David

¹³ T. de Lauretis, *Statement Due*, "Critical Inquiry" 2004 nr 2 (vol. 30), s. 366–367 [tłum. moje – E.K.].

Damrosch, w książce *Meetings of the Mind*, będącej czymś w rodzaju powieści uniwersyteckiej połączonej z wspomnieniami uczestnika konferencji naukowych. Jedną z postaci występujących w tej powieści, uczony humanista z Tel Avivu, posiada tytuł naukowy D. C. A., który wzbudza zainteresowanie jego kolegów i koleżanek po fachu. Tu niezbędny jest dłuższy, ale jakże wymowny cytat, którym pozwolę sobie spuentować kwestię myślenia krytycznego w dyskursie akademickim:

U nas w Stanach nie ma tytułu D. C. A. – co się pod tym kryje [pyta narrator – E. K.]?

– Doktorat z Krytycznej Odmienności – odpowiedział Dov – Duma i radość Tel Awiwu. Najbardziej rygorystyczne studia teoretyczne w całym Lewancie, a może nawet na świecie. [...] Teraz już nie istnieją – przed paru laty same się zamknęły. To było prawdopodobnie nieuchronne w przypadku kierunku, który miał za cel wprowadzić na jeszcze wyższy poziom postępujące wyobcowanie, właściwe dla studiów doktoranckich, ale zbyt rzadko łączone z systematycznością i zbyt mało wartościowe pod względem intelektualnym, za to wyniszczające emocjonalnie.

– To jak to działało?

– Dam przykład, w jaki sposób student może otrzymać stopień. W programie Krytycznej Odmienności nie broni się własnych prac, tylko się je atakuje. W tym celu odbywa się dwugodzinne spotkanie z promotorami, podczas którego kandydat – z jakiegoś powodu studiowało u nas niezbyt wiele kobiet – zatem kandydat zaczyna ujawniać główne słabości swoich własnych argumentów, metod, dowodów, kładąc szczególny nacisk na problemy, które może zrzucić bezpośrednio na swoich promotorów. Wtedy oni zaczynają bronić siebie, najpierw przypuszczając kontratak na inteligencję i kompetencje kandydata, a później przerzucając winę na swoich własnych nauczycieli. Najbardziej udane obrony zazwyczaj kończą się w ten sposób, że obie strony zgadzają się, by winą obarczyć Partię Pracy lub Likud, w zależności od tego, kto jest w tym czasie u władzy.

– Cała rzecz jawi się dość koszmarnie – zauważyłem. – Chociaż, jak sądzę, osoby ocalałe z tego pogromu wychodzą stamtąd z wyjątkowo wyostrzoną krytyczną inteligencją.

– Właściwie tylko ci, którzy polegli, naprawdę skorzystali z tych studiów – odpowiedział Dov. – To dlatego zostały zamknięte: trudno liczyć na wsparcie programu, wskazując wyłącznie na osoby, które go nie ukończyły. Kilka z nich zajęło ważne stanowiska w polityce, dziennikarstwie śledczym i wywiadzie wojskowym. Parę,

które rzeczywiście przeszły przez program, w większości nie zna się na niczym, poza dwoma lub trzema z nas, którzy opuścili kraj tak szybko, jak mogli. Mimo to nie żałuję tego doświadczenia. Mogę nawet powiedzieć, że moja reakcja przeciwko programowi stała się fundamentem mojej późniejszej pracy.

Nie mogłem się pozbyć wrażenia, że Dov demonizuje swoje studia – jego opowieść przypominała na dobrą sprawę moje własne lata w Yale [podsumowuje narrator – E. K.]¹⁴.

Jednak największą, choć kontrowersyjną karierę (także medialną) krytyczność robi współcześnie w kulturze i sztuce.

4. Krytyczna sztuka, krytyczne muzeum

Wiele współczesnych zjawisk artystycznych, nie tylko w Polsce, samookreśla się za pomocą kategorii krytyczności. Są one postrzegane jako wytwór postmodernizmu, lecz ich korzeni szukać należy w kontrkulturowych i kontestacyjnych ruchach lat 60. i 70. XX wieku. Ich cechy charakterystyczne to zwrot ku różnym postaciom antyestetyki (brzydota, masowość, przełamywanie kulturowego tabu, agresja), demaskatorskie podejście do kulturowych (zwłaszcza obyczajowych) stereotypów, zaangażowanie polityczne, happeningowość, prowokacyjność i demonstracyjna negacja mainstreamu, często zresztą podszyta skrywaną chęcią znalezienia się w nim.

Sztandarowymi przedstawicielami sztuki krytycznej są w Polsce Dorota Nieznalska, Katarzyna Kozyra, Artur Żmijewski i Zbigniew Libera. Ta pierwsza zasłynęła jako autorka „Pasji” – dzieła złożonego z filmu ukazującego mężczyznę ćwiczącego na siłowni oraz krzyża z zawieszonymi na nim męskimi genitaliami. Od lipca 2003 roku do marca 2011 toczył się w kolejnych instancjach proces przeciwko artystce o obrazę uczuć religijnych, zakończony jej uniewinnieniem. Warto w tym miejscu podać kilka tytułów wystaw Nieznalskiej, gdyż odzwierciedlają one istotę jej projektów: „Posłuszeństwo” (2006, Stary Browar, Poznań), „Implantacja perwersji” (2004, Le Madame, Warszawa), „Dominacja” (2003, Teatr Polski, Bydgoszcz), „Niebezpieczne związki” (2002, Arsenał, Poznań). Tematyka prac Nieznalskiej obraca się wokół kwestii związanych z mniejszościami seksualnymi i tożsamością płciową, a także zagadnień przemocy, dominacji i uległości (stąd np. obecny w niej motyw relacji człowie-

¹⁴ D. Damrosch, *Meetings of the Mind*, 2000, s. 83-84. Fragment książki w tłumaczeniu Katarzyny Szóstak. Całość (przekład zbiorowy) ukaże się wkrótce nakładem Wyd. UJ w serii Hermeneia.

ka/mężczyzny i zwierzęcia/suki). Słynna praca dyplomowa Katarzyny Kozyry pt. „Piramida zwierząt” (1990) należy do kanonu i klasyki polskiej sztuki krytycznej. Podobnie jak „Pasja” Nieznalskiej, stała się obiektem ataków, tym razem ze strony obrońców zwierząt, gdyż dla stworzenia swojej instalacji artystka zleciła ponoć zabicie i wypchanie konia oraz koguta. Dalsze projekty Kozyry skupiają się tematycznie wokół takich stabuizowanych zjawisk egzystencjalnych, jak śmierć, nagość, choroba itp., a do ich realizacji autorka często wykorzystuje własne ciało, poddając je różnym przekształceniom (np. „Łaźnia”). Artur Żmijewski (redaktor artystyczny neolewicowej „Krytyki Politycznej”), podobnie jak Kozyra i Nieznalska, uprawia sztukę krytyczną od lat 90. XX wieku, ale zasłynął zwłaszcza jako autor dzieł (filmów, instalacji, happeningów) podejmujących problematykę polsko-żydowską i zagładową (m.in. „Berek” z 1999, „80064” z 2004, „Polak w szafie” z 2006). W tym samym obszarze porusza się Zbigniew Libera, którego najgłośniejszym dziełem jest instalacja zatytułowana „LEGO. Obóz koncentracyjny” z 1996 roku. Mimo iż deklaratywnie artyści krytyczni polemizują z kulturą głównego nurtu, to jednak okoliczności, w jakich swe dzieła eksponują – np. renomowane galerie państwowe i prywatne – zapewniają im całkiem *mainstreamowy* odbiór i takąż publiczność, a ich działalność staje się przedmiotem licznych wypowiedzi, w tym także o charakterze akademickim.

Idea muzeum krytycznego wyrasta natomiast z tzw. nowej muzeologii – rozwijającego się od lat 80. ubiegłego wieku trendu w studiach akademickich eksplorującego polityczne, ideologiczne i estetyczne wymiary muzealnictwa i jednocześnie postulującego nowe formy oraz zasady działalności. Jako taki, wpisuje się ów trend w krytyczną analizę dyskursów, zwłaszcza tych, które legitymizują władzę instytucjonalną i są narzędziem systemowej indoktrynacji. Muzeum krytyczne ma pozostawać w opozycji do muzeum jako instytucji reprezentującej dyskurs dominujący, ma go podważać i dekonstruować, ujawniając ukryte przesłanki światopoglądowe i proponując dyskursy alternatywne – takie, które bytują na marginesach *mainstreamu* lub całkowicie poza nim. Inaczej niż w przypadku „tradycyjnych” muzeów, jego działalność ma się opierać na zredukowaniu, a najlepiej – zlikwidowaniu instytucjonalności, na zdecentralizowanej i zdehierarchizowanej strukturze oraz organizacji przestrzennej, a zwłaszcza na maksymalnej aktywizacji widza, który z biernego „ogładcza” artefaktów zmienia się we współtwórcę wystawy-zdarzenia. Adresatem działań podejmowanych przez ów nowy typ muzeów jest określona wspólnota, najlepiej lokalna, która dzięki aktywnemu współuczestnictwu w nich się edukuje, poszerza świadomość swej tożsamości, wzboğaca czy wręcz odzyskuje swoją pamięć zbiorową. To współuczestnictwo

winno mieć także wymiar ekonomiczny i organizacyjny, gdyż lokalna społeczność ma brać udział w podejmowaniu decyzji o charakterze merytorycznym i finansowym. Tradycyjne specjalizacje muzealnicze ulegają w tej koncepcji reorganizacji i zostają zastąpione interdyscyplinarnym podejściem tematycznym, a formuła „stałej ekspozycji” definitywnie przechodzi do lamusa. Tyle – w największym skrócie – teorii. A jak bywa w praktyce? No cóż, raz lepiej, raz gorzej, neomuzeum bowiem to idea, która może się wcielić w bardzo śmiałe i faktycznie aktywizujące lokalną społeczność projekty, lecz jest też podatna na wypaczenia.

Dobrym i przemyślanym przykładem jej realizacji wydaje się być – jeszcze nieukończona – przebudowa drezdeńskiego Muzeum Historii Wojskowości wg projektu Daniela Libeskinda (planowane otwarcie w październiku 2011). W fasadę dawnego pruskiego arsenału architekt „wbił” szklaną strzałę przeszywającą budynek na wylot i reorganizującą jego wewnętrzny stary porządek. Ta przestrzenna metafora niesie ze sobą wyraźne przesłanie – chodzi w niej o zderzenie autorytaryzmu z wolnością, a w wymiarze historycznym o skonstruowanie nowej narracji o wojnach, w tym zwłaszcza tej ostatniej, która tu ma być widziana oczami uczestników i ofiar. Zlokalizowanie tego projektu w Dreźnie – mieście, które jak Hiroshima i Warszawa stało się symbolem totalnej wojennej destrukcji – ma głębokie uzasadnienie dziejowe i kulturowe. Jego architektoniczna materia, z której znikają wypalone ruiny zastępowane doskonałymi rekonstrukcjami – jak odtworzona od zera i pachnąca nowością barokowa Frauenkirche – a wspaniałe pałace i ogrody saskich książąt sąsiadują z resztkami enerdowskich blokowisk, staje się jakby przedłużeniem opowieści wykreowanej w przebudowanym Muzeum.

W Polsce doktryna muzeum krytycznego kojarzy się głównie z nazwiskiem poznańskiego historyka sztuki Piotra Piotrowskiego, który próbował ją wcielić w życie jako dyrektor stołecznego Muzeum Narodowego, z której to funkcji zrezygnował po piętnastomiesięcznym jej pełnieniu (2009–2010) wskutek odrzucenia przez Radę Powierniczą Muzeum jego strategii modernizacji rzeczowej instytucji. Dzięki rozgłosowi, który towarzyszył okolicznościom tej rezygnacji (czy też, jak woleli mówić przeciwnicy Piotrowskiego, odwołania), idea muzealniczej krytyczności przedostała się do mediów i mogła zaistnieć w szerszej świadomości publicznej. Zadziałał więc tu, podobnie jak w przypadku sztuki krytycznej, mechanizm nagłaśniania za pośrednictwem konfrontacji, walki i budowania atmosfery skandalu. Od tamtej pory Piotr Piotrowski nie ustaje w pracy na rzecz popularyzowania swoich wizji, a swoje doświadczenia z okresu dyrektrowania w Narodowym uczynił tematem książki *Muzeum kryty-*

czne (Poznań 2011)¹⁵. Osią jego projektu było przeciwstawienie nowego modelu muzeum dwóm tradycyjnym wzorcom współczesnych instytucji muzealnych, które określił mianem muzeum-świątyni (mauzoleum) oraz muzeum zmakdonaldyzowanego (komercyjnego). O swoim planie modernizacji Muzeum Narodowego pisał następująco:

Koncepcja Muzeum Narodowego odnosi się do narodu, ale ten inaczej wyglądał w wieku XIX, a inaczej wygląda w wieku XXI. Muzeum krytyczne odnosi się do współczesnego narodu, a więc nie pojmowanego jako monoetniczna konstrukcja, tylko jako zespół rozmaitych grup społecznych, etnicznych, zróżnicowanych interesów publicznych i politycznych. [...] Powinno być antyrynkowe [...]. W Polsce, która cierpi na chroniczny konserwatyzm, kultywowanie muzeum-świątyni jest de facto wspieraniem konserwatyzmu, który w naszym kraju jest skrajnym konserwatyzmem [...] Otwarcie mówiliśmy, jaka perspektywa polityczna jest nam bliska, natomiast zwolennicy muzeów konserwatywnych i komercyjnych nie mówią tego, ukrywając polityczne zaangażowanie. Na tym właśnie polega nowa muzeologia – na deneutralizacji muzealnego dyskursu”¹⁶. A w swojej programowej książce precyzował: „Krytyczną misję muzeum widzieliśmy w trzech ogólnych płaszczyznach: aktywności instytucji w przestrzeni publicznej, w jej autokrytyce oraz w zmianie geografii zainteresowań. [...] Akcentowaliśmy aktywną rolę muzeum, która miała polegać na rozbudzaniu rozumienia złożoności współczesnego świata, na uznaniu wagi pamięci i przeszłości w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa transnarodowego i wewnętrznie złożonego”¹⁷.

Jedyną „wystawą krytyczną”, jaką udało się zorganizować za tej krótkotrwałej i burzliwej dyrekcji, była „Ars Homo Erotica”, której kuratorem został dr Paweł Leszkowicz z Instytutu Historii Sztuki UAM – rodzimej jednostki akademickiej Piotra Piotrowskiego. W jego zamyśle miała to być „największa w historii w Polsce wystawa aktu męskiego od antyku

¹⁵ „Czy walka byłego dyrektora Muzeum Narodowego o muzeum krytyczne miała sens? Czy musiała być przegrana? Na te pytania próbuje odpowiedzieć sam prof. Piotrowski w swojej książce...” – pisała „Gazeta Wyborcza” w omówieniu tej książki (Dorota Jarecka, 23.03.2011, http://wyborcza.pl/1,75475,10156065,Piotr_Piotrowski_Muzeumkrytyczne.html, dost. 19.09.2011).

¹⁶ *Chcieliśmy otworzyć muzeum*. Z Piotrem Piotrowskim rozmawia Magdalena Radomska, „Czas Kultury” 2010/5, s. 90–99.

¹⁷ P. Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Poznań 2011, s. 72.

do współczesności”, uzupełniona o prace ukazujące różne wymiary miłości między mężczyznami, zaś cel jej zdefiniowano jako „odwrócenie dominującego porządku, w którym obowiązuje spojrzenie heteronormatywne i postawienie w centrum tego, co dotąd cyrkulowało na marginesach”¹⁸. Nielicznie reprezentowane na niej były dzieła o tematyce – czasem tylko pretekstowo – lesbijskiej. *Post factum* Piotrowski wyjaśniał: „Homoseksualna wyobraźnia, ikonosfera i artystyczna wrażliwość stanowi [...] część europejskiego dziedzictwa kulturowego, którą widzowie muzealni, zarazem obywatele demokratycznego państwa, mają prawo poznać, a muzeum – obowiązek im tę wiedzę zaprezentować”¹⁹.

Wystawa miała być „forpoczta” krytycznego programu Piotrowskiego i jego współpracowników²⁰. Odniosła duży sukces frekwencyjny, co jednak bardziej należy przypisać zainteresowaniu publiczności kulturalnej wszystkim, co ma związek z erotyką, niż aprobachie dla jej krytycznego potencjału. Wydaje się wręcz, że wybór tematyki był w tym przypadku nader niefortunny, gdyż – zwłaszcza w odbiorze medialnym – nieuchronnie skojarzył hasła krytyczności z nienormalną seksualnością i tym samym cały projekt odnowy Muzeum Narodowego zaczął być postrzegany – nawet jeśli nie artykułowano tego publicznie – jako agenda gejów, lesbijek oraz radykalnej obyczajowo neolewicy. Gdyby dyrektor zdecydował się zrealizować w ramach „forpoczty” inną z planowanych wystaw, np. *Demokracja, demokracja*²¹, uzyskałby zapewne efekt spójności między deklarowanym programem i konkretnymi działaniami. Wystawa *Ars Homoerotica* efekt taki przekreślała.

Krytyczność jest dziś walutą mocno zdewaluowaną. Traktowana instrumentalnie, straciła wiele z założycielskiego potencjału rozumu Kantowskiego, który swoje myślenie rozpoczynał od krytycznej i bezwzględnej autoanalizy własnych ograniczeń i uwarunkowań poznawczych. Nastawiona na konfrontację, popadła w programową wojowniczość i permanentny agon. Uwikłana w spory światopoglądowe, przestała odznaczać się bezstronnością, której warunkiem jest umiejętność spoglądania na

¹⁸ Na trzy miesiące polubić męskie ciało. (Z Pawłem Leszkiewiczem rozm. Dorota Jarecka), „Gazeta Wyborcza” 2004-01-04 http://wyborcza.pl/1,75475,7415314,Na_trzy_miesiace_polubic_meskie_cialo.html (dostęp 20.09.2011).

¹⁹ Piotrowski, dz. cyt., s. 84.

²⁰ Tamże, s. 83.

²¹ O tych planach pisze Piotr Piotrowski w *Muzeum krytycznym*, s. 75–81.

świat z różnych punktów widzenia, nie zaś trzymania się jednej, choćby i najrozleglejszej perspektywy. Albowiem jak powiadał Lew Szestow:

Ten, kto naprawdę chce coś wiedzieć, a nie tylko „mieć pogląd na świat”, na logikę nie liczy i nie ulega pokusom myśli. Musi całe życie przedostawać się ze szczytu na szczyt, a gdy trzeba – zimować nawet w dolinach. Rozległy horyzont sprzyja bowiem powstaniu iluzji, a dla dokładnego zaznajomienia się z jakimś przedmiotem trzeba podejść do niego blisko, dotknąć go, pomacać, obejrzeć z góry, z dołu, ze wszystkich stron. I jeżeli nie można inaczej, to trzeba nawet zrezygnować z pozycji własnego ciała, do jakiej przywykliśmy: trzeba się zgiąć, położyć, nawet stanąć na głowie, jednym słowem przybierać najbardziej nienaturalne pozy. [...] Im bardziej człowiek jest giętki i ruchliwy, im mniej mu zależy na równowadze ciała, im częściej zmienia stanowisko, tym więcej zobaczy i pozna. I odwrotnie, jeżeli sobie wyobraził, że z tego czy innego szczytu najdogodniej jest obserwować świat i życie, machnijmy na niego ręką: nigdy niczego nie pozna. A nawet powiedziałbym, że niczego nie chce poznać i troszczy się o własne wygody, a nie o potrzeby swojej wiedzy. Na pewno osiągnie sławę i sukces, i w ten sposób znakomicie uzasadni swój „punkt widzenia”²².

ABSTRACT

Criticism of Criticism

The article presents some critical thoughts on “critical thinking” and criticism as such. According to the author, in recent decades the very term has become so widely applied in various fields of intellectual and cultural activity that its basic meaning is now hard to establish. In general, it supports the “culture of argument” (D. Tannen) which is oriented towards confrontation and polemic, and not towards achieving consensus. The three areas in which the notions of criticism and critical thinking are being used with particular frequency are discussed: education, academic discourse and art&culture. In education, “critical thinking” is nothing more than a contemporary equivalent of traditional logical and rational argumentation, and therefore represents Western logocentrism. In academic discourse on the other hand it tends to be treated as a manifestation of an antilogocentric attitude (vide: discourse analysis and criticism, cultural criticism). Finally, such phenomena as “critical art” or “critical museum” are deeply rooted in the counter-culture movements of the 1960s and 1970s, and their political bias seriously weakens their creative potential.

²²

L. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości*, przeł. N. Karsov i Sz. Szechter, Londyn 1983, s. 102-103.